

IZABELA LEWANDOWSKA-MALEC

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

REFLEKSJE PO LEKTURZE ARTYKUŁU RECENZYJNEGO PIÓRA EDWARDA OPALIŃSKIEGO *SEJM CZASÓW ZYGMUNTA III**

Edward Opaliński jest znawcą dziejów staropolskiego parlamentaryzmu. Wśród jego licznych publikacji na uwagę zasługują przede wszystkim dwie prace, a mianowicie *Sejm srebrnego wieku 1587-1652. Między głosowaniem większościowym a liberum veto* (Warszawa 2001) oraz *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587-1652. System parlamentarny a społeczeństwo obywatelskie* (Warszawa 1995). Nie dziwi zatem, że w polu jego zainteresowania znalazła się monografia mojego autorstwa pt. *Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587-1632)*, wydana w Krakowie w 2009 r.

Ponieważ rozbieżności pomiędzy moim a E. Opalińskiego postrzeganiem funkcjonowania staropolskiego sejmu dotyczą kwestii natury podstawowej, w swojej polemice nie zamierzam się odnosić do spraw drobnych, poruszonych w artykule recenzyjnym, w szczególności takich czy innych okoliczności zwołania sejmu, a przede wszystkim wskazywanych domniemyanych błędów. Oczywiście błędnie podana data zwołania sejmu elekcyjnego w 1573 r. (jest to w istocie data drugiego sejmu elekcyjnego) została przeze mnie dostrzeżona zbyt późno. Po wydaniu książki zauważyłam jeszcze kilka drobnych błędów (literówki w datach, itp). Dostrzeżone błędy poddałam korekcie w erracie. Zauważone błędy nikogo bardziej nie bolą niż samego autora. Zapoznając się jednak z literaturą przedmiotu, tego typu błędów zauważyłam wiele i w innych publikacjach najbardziej znanych autorów, co skłaniać

* E. Opaliński, *Sejm czasów Zygmunta III. Na marginesie pracy Izabeli Lewandowskiej-Malec, Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587-1632)*, KH 118, 2011, 1, s. 109-124.

powinno wszystkich do pokory, gdyż pomimo wielkich chęci nikt nie jest w stanie ustrzec się błędów.

Z pewnością książka mojego autorstwa nie wyczerpuje wszystkich kwestii dotyczących staropolskiego parlamentaryzmu. Świadomie pominęłam relacje pomiędzy sejmem a innymi organami władzy w Rzeczypospolitej (sejmiki interesowały mnie tylko w zakresie niezbędnym dla ukazania szerokiej akcji przed- i posejmowej), nie porównywałam sejmów walnego z innymi instytucjami parlamentarnymi w ówczesnej Europie, a nadto nie omawiałam wszelkich funkcji polskiego sejmów, ale jedynie jego funkcję ustawodawczą. To zagadnienie interesowało mnie najbardziej, gdyż dotychczas nie było w sposób wystarczający omówione w literaturze przedmiotu. Swoje badania dotyczące dziejów polskiego parlamentaryzmu zamierzam kontynuować.

We wstępie zwróciłam uwagę na negatywne skutki, jakie przyniosła praca Władysława Konopczyńskiego *Liberum veto. Studium porównawczo-histeryczne* (Kraków 1918), wydana także na zachodzie Europy w tłumaczeniu na język francuski. E. Opaliński sądzi, że „zwalczam poglądy w znacznej mierze już nieaktualne”. Tymczasem w pierwszym zdaniu swojej monografii o *Sejmie srebrnego wieku* konstatuje, że „Sejm Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie cieszy się zbyt dobrą opinią wśród zdecydowanej większości polskich historyków”¹. Powiem więcej, cieszy się złą sławą przede wszystkim w polskim społeczeństwie, a także wśród cudzoziemców. Należy więc nadal nad tym uporczywie pracować, by ocena funkcjonowania nie tylko staropolskiego sejmów, ale i całego ustroju dawnej Rzeczypospolitej uległa diametralnej zmianie. Moja publikacja wpisuje się w ten jak najbardziej pożądany nurt.

Znaczącą część swej recenzji E. Opaliński poświęcił poruszanemu przeze mnie problemowi genezy sejmów nadzwyczajnych (ekstraordynaryjnych). Wprowadza jednak czytelnika w błąd, pisząc, że w odniesieniu do tego zagadnienia wchodzi „w spór jedynie z Przemysławem Paradowskim [— —], autorem pracy o sejmach nadzwyczajnych za Władysława IV”. Niestety, wchodzi także w spór z E. Opalińskim (a także Januszem Dorobiszem), którego poglądy w tej sprawie przedstawiłam na s. 23. Byłoby dobrze, gdyby Autor recenzji nie ukrywał swoich właściwych intencji, decydując się na krytykę moich tez; wszak chodzi tu o niego samego i jego poglądy! Jako autor pracy o sejmie walnym z tego samego co moja monografia okresu powinien bardzo wnikliwie zbadać problem genezy sejmów nadzwyczajnych, nie zaś naśladować poglądy innych historyków. Czasem

¹ E. Opaliński, *Sejm srebrnego wieku 1587–1652. Między głosowaniem większościowym a liberum veto*, Warszawa 2001, s. 5.

nadmierne przywiązanie do wcześniejszej literatury historycznej, której bogactwo jest E. Opalińskiemu z pewnością bardziej znane niż mnie, może okazać się zwodnicze. Mnie bowiem nie zależało na niewolniczym odtwarzaniu cudzych poglądów; prawnik powinien przede wszystkim czytać przepisy. Szlachta polska prawo znała bardzo dobrze; nikt lepiej tego nie wie jak E. Opaliński, który w swojej książce o *Kulturze politycznej szlachty polskiej* pisał: „Wszystkie typy źródeł powstałych na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów – tak akta sejmikowe, diariusze sejmowe, korespondencja, jak i literatura polityczna – potwierdzają, że przynajmniej wśród uczestników życia politycznego, począwszy od jego najniższego szczebla, to znaczy od sejmiku, znajomość prawa i reguł obowiązujących w systemie była powszechna”². Gdy kwestię tę powiąże się z legalizmem szlachty, stanie się jasne, że w sprawie tak ważnej jak zwoływanie sejmów poszukiwano niepodważalnej podstawy prawnej. Gdyby Artykuły henrykowskie były wystarczającą podstawą prawną, to w 1591 r. byłoby zbędne uchwalenie konstytucji ustalającej czas trwania sejmów dokładnie na 6 tygodni (43 dni), skoro okres dwu-, trzytygodniowy mieścił się w dotychczasowej regulacji Artykułów henrykowskich o „dzierzeniu sejmów” nie dłuższym niż 6 tygodni; w 1595 r. nie byłoby wcale potrzeby podejmowania uchwały na sejmie krakowskim o trybie zwołania sejmów dwutygodniowych, z końcem zaś 1613 r. szlachta nie podnosiłaby zarzutu, że sejm trzytygodniowy został zwołany nielegalnie. Historyk, pomimo że rzesze innych historyków zgodnym chórem wywodzą podział sejmów na zwykłe i nadzwyczajne wprost z Artykułów henrykowskich, powinien głęboko sobie ten problem przemyśleć, skoro czyni przedmiotem swojej monografii dzieje parlamentu, a w tym właśnie czasie doszło do ukształtowania tego rodzaju sejmów. Autor *Sejmu srebrnego wieku* czynił zresztą takie starania, jednak brak logicznego, by nie powiedzieć, prawniczego rozumowania jest tu wyraźnie widoczny. W pierwszej kolejności należy przytoczyć tekst punktu ósmego Artykułów henrykowskich w przedmiocie zwoływania sejmów w pełniejszej wersji niż podał E. Opaliński: „Sejm walny koronny we dwie lecie najdalej ma być składan. A gdzieżby tego była pilna a gwałtowna potrzeba Rzeczypospolitej, tedy za radą panów rad obojga państwa, iako czas i potrzeba Rzeczypospolitej przynosić będzie, powinni go składać będziemy. A dłużej go dźierać nie mamy, nadalaj do sześci niedziel”³. Zdanie drugie tego przepisu, nieprzytoczone przez E. Opalińskiego, dla interpretacji pojęcia sejmów walnych ma bar-

² Idem, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587–1652. System parlamentarny a społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1995, s. 115.

³ VC 2/1, s. 368.

dzo istotne znaczenie. Przede wszystkim ma zastosowanie do wszelkich sejmów, wymienionych w zdaniu pierwszym. Na pierwszy rzut oka sejm dwu-, trzytygodniowe mieszczą się w zakresie czasowym do sześciu tygodni. Jednak w 1591 r. sejm warszawski uchwalił konstytucję, której cel był jasno wyrażony: „Iż to do wątpliwości przychodzi u ludzi iako się Sejm kończyć ma”, a mocą której ustalono, że sejm „począć się ma od dnia w liściech sejmowych naznaczonego, a kończyć się ma dnia tegoż w sześci niedziel”⁴. W przepisie tym dokonano interpretacji terminu ustawowego. Odtąd zatem sejm powinien trwać dokładnie 43 dni (a nie, jak twierdzi E. Opaliński, 42 dni)⁵. Artykuły henrykowskie, uzupełnione konstytucją z 1591 r., były prawem wiążącym; odstępstwa, choć i te bardzo problematyczne, mogły dotyczyć jedynie wydłużenia obrad ponad owe 6 tygodni, gdy za zgodą sejmu dochodziło do prolongaty obrad sejmowych. Skrócenie obrad, a takowe miało miejsce w 1620 r., gdy sejm za zgodą stanów sejmujących trwał 39 dni, potraktowano jako coś niezwykle wyjątkowego. Już we wstępie do uchwalonych konstytucji poczyniono zastrzeżenie, że „ten terażniejszy postępek, dawnemu prawu y zwyczajom, nic nie ma derogować”⁶. Niewątpliwie chodziło ustawodawcy o treść Artykułów henrykowskich wraz z wykładnią z 1591 r. Gdyby możliwość zwołania sejmu nadzwyczajnego, a były wszelkie ku temu powody związane z wojną z Turcją, wynikała z Artykułów henrykowskich, monarcha nie zwracałby się do sejmików, tylko wystąpił z taką propozycją do senatorów w deliberatoriach. Wywód E. Opalińskiego, że dopiero Zygmunt III zdecydował się „podjąć ryzyko” zwołania sejmu nadzwyczajnego w 1613 r., choć do tej pory „instytucja ta była w praktyce życia politycznego nieznana”, a jednocześnie „przewidziana prawem”⁷, jest niestety nielogiczny. Dlaczego miałoby to być ryzyko, skoro sejmy nadzwyczajne miały ograniczony przedmiot obrad do spraw polityki zagranicznej, podatków i obrony, a zagadnienia te leżały w sferze zainteresowania właśnie monarchów? Władca na sejmie nadzwyczajnym nie musiał się ze szlachtą szarpać o egzorbitancje. Gdyby w istocie sejmy nadzwyczajne mógł zwołać król na podstawie Artykułów henrykowskich, z pewnością skwapliwie by z tego korzystał już od początku ich obowiązywania.

E. Opaliński zauważa, że za panowania Zygmunta III „mamy do czynienia ze zwoływaniem sejmów zwyczajnych co rok!”, co skłania go do wyrażenia poglądu, że jego zdaniem, „nie ulega żadnej wątpliwości”, iż

⁴ VC 2/2, s. 178.

⁵ E. Opaliński, *Sejm srebrnego*, s. 171.

⁶ VL 3, s. 176.

⁷ E. Opaliński, *Sejm srebrnego*, s. 15.

„prawo o zwoływaniu sejmów zwyczajnych co najmniej co 2 lata było w okresie 1572–1613 interpretowane przez monarchów z dużą swobodą, a praktyka pozwalała na zwoływanie sejmów w miarę potrzeby, najczęściej corocznie”⁸. Wyrażam zdziwienie, że Autor, który zdumiewa znajomością kultury politycznej szlachty polskiej, jest zdolny uważać, że królowi tak swobodne postępowanie uszłoby płazem. Przecież sam pisze w swojej książce, iż naczelnym dążeniem braci szlacheckiej było harmonijne funkcjonowanie państwa. „W razie wykrycia jakichkolwiek nieprawidłowości, przede wszystkim w postępowaniu króla i senatorów, należało bezwzględnie interweniować, nawet z bronią w rękę”⁹. Potrzeby interwencji w tym wypadku nie było; władca zwoływał sejmy w zgodzie z Artykułami henrykowskimi. Były to rzeczywiście sejmy zwyczajne, sześciotygodniowe obligatoryjne (dwuletnie) albo fakultatywne (pilne), których zwołanie było spowodowane nagłą potrzebą Rzeczypospolitej. Z pewnością jednak sejmy dwu-, i trzytygodniowe nie były przewidywane w Artykułach. Możliwe są zatem dwa rozwiązania. Albo nazywać sejmy sześciotygodniowe, zwoływane co dwa lata, zwyczajnymi (ordynaryjnymi), a w międzyczasie — nadzwyczajnymi (ekstraordynaryjnymi)¹⁰, dla sejmów zaś dwu-, trzytygodniowych przyjmując zupełnie inną nazwę, względnie dla tych ostatnich pozostawić używaną nazwę sejmów nadzwyczajnych (ekstraordynaryjnych), a sejmy, zwoływane na podstawie Artykułów henrykowskich, uznać za zwyczajne (dwuletnie i pilne), gdyż niczym się one nie różniły w kwestii czasu trwania i przedmiotu oraz trybu obrad. Opowiadam się za drugim rozwiązaniem, jako lepszym odzwierciedleniem ówczesnej rzeczywistości. Natomiast należy całkowicie odrzucić koncepcję E. Opalińskiego, że król mógł swobodnie (w domyśle dowolnie) decydować o terminach sejmów zwyczajnych, bo to groziłoby rokoszem! Prawo nie było interpretowane tylko przez króla, ale także przez szlachtę, i to bardzo skrupulatnie; jeśli sprawa zwoływania sejmów nie budziła zasadniczych kontrowersji, to dlatego, że nie było ku temu powodu.

Problem powstał w 1595 r., a to w związku z przyjętą przez sejm krakowski uchwałą, w myśl której: „Postanowiony jest także sejm drugi w Warszawie, według konstytucji o miejscach sejmowych, który z uchwa-

⁸ Ibidem, s. 33, 57.

⁹ Idem, *Kultura polityczna*, s. 43.

¹⁰ Por. uwagi dotyczące wyrażenia użytego przez króla w odpowiedzi na żądanie zwołania sejmu w 1592 r.: „Powinien się J. K. Mć zawždy, a pogotowiu, kiedy extraordynarie siem jest potrzebny, dokładać się o tym prze listy Rad swych obojga narodu”, I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587–1632)*, Kraków 2009, s. 29.

ły sejmu tego ma być bez wysyłania literarum deliberatoriarum, za publikowaniem na urzędziech sądowych przez uniwersały Nasze i rozesłaniem ich do starostw i urzędów. Po której publikacji, sejmiki we trzy niedziele być mają. Sejm po sejmikach także we trzy niedziele, który dłużej trwać nie ma, tylko niedziel dwie. Na którym zawarcie rzeczy do kommissyi należących i sposób poparcia ich, tylko ma być mianowany i konkludowany, ochraniając tak tego krótkiego czasu, żeby rzeczy do kommissyi abo do obrony Rzeczypospolitej nie należące nie były wnoszone i sądami czasu potrzebnego do tych deliberacji nie tracąc. Takowe jednak złożenie sejmu dla potrzeby Rzeczypospolitej pro hac una vice jest pozwolone, a napotym według zwyczajów i praw w składaniu sejmów zachowywać się mamy”¹¹. Poza dokładnym określeniem istotnych różnic w sposobie zwołania tego sejmu, czasu trwania oraz przedmiotu jego obrad na uwagę zasługuje zdanie ostatnie, że jest to zupełnie niezwykła uchwała, a poza tym przypadkiem należy stosować się do dotychczas obowiązującego prawa. Należy więc kwalifikować uchwałę sejmu krakowskiego z 1595 r. jako *lex specialis* w stosunku do Artykułów henrykowskich, nie zaś jako potwierdzenie ich postanowienia, jak przyjmuje E. Opaliński¹². Gdyby bowiem zwołanie sejmu dwutygodniowego było możliwe według postanowienia Artykułów henrykowskich, po cóż by były te wszystkie zabiegi, deklaracje i gwarancje? Dlaczego przed sejmem 1613 r. (drugim) i podczas jego trwania powszechnie rozlegały się głosy, że sejm zwołano niezgodnie z prawem, skoro podstawą do jego złożenia mogły być, idąc za koncepcją E. Opalińskiego, Artykuły henrykowskie? Dlaczego zarzekano się w konstytucji dwutygodniowego sejmu 1621 r., którego zwołania nie poprzedzono stosowną uchwałą sejmu zwyczajnego, że „to napotym prawu y zwyczajom dawnym, o składaniu sejm, szkodzić nie ma”?¹³ Autor recenzji twierdzi, że „mam problem” z tymi sejmami (1613 – dwa, 1621). Mnie się jednak wydaje, że to nie ja mam problem, lecz problem ten miała polska szlachta, skoro wysuwała poważne zastrzeżenia co do legalności zwołania tych sejmów. Śmiem twierdzić, że choć Autor recenzji posądza mnie o brak kompetencji jako historyka prawa, to sam ma problem z prawidłową interpretacją tekstów prawnych. E. Opaliński musi się zdecydować, czy świadomość prawna polskiej szlachty była wysokiej próby, czy raczej niskiej. Skoro bowiem twierdzi w swojej publikacji o *Kulturze politycznej*, że szlachta ceniła sobie niezwykle praworządność, czego przejawem było również podporządkowanie prawu publicznemu króla, to powinien zauważyć, że sejmy dwu- i trzytygodniowe

¹¹ VC 2/2, s. 216.

¹² E. Opaliński, *Sejm srebrnego*, s. 60.

¹³ VL 3, s. 198.

miały zupełnie inny charakter niż dotychczasowe sejmy sześciotygodniowe. Dlatego dla zwołania tych pierwszych konieczne było uchwalenie każdorazowo konstytucji na wcześniejszym sejmie zwyczajnym. Nic bardziej oczywistego ustawodawca nie może przekazać adresatom norm prawnych niż to, co uczynił *expressis verbis* staropolski sejm walny. Akordem rozstrzygającym o charakterze sejmów, wynikających z Artykułów henrykowskich, stała się konstytucja sejmu 1637 r., która po pierwsze zdecydowanie postanawiała, że „dwuniedzielnich in posterum Seymow, ani My, ani Sukcessorowie nasi, składać nie będziemy”, a nadto stanowiła, że „kiedy tempore gravioris Reipublicae necessitatis, przyjdzie Seym prędzey złożyć sześćniedzielnny, niżli we dwie lecie: tedy skrócić zwykłe solennitates wolno Nam będzie; [—] byle przecież Seym Walny sześćniedzielnny był złożony”¹⁴. Rozumiem, że E. Opaliński może nie chcieć uwierzyć mnie, ale ustawodawcy staropolskiemu powinien wierzyć... Wystarczy poddać skrupulatnej analizie teksty ówczesnych ustaw. Jest to podstawowy obowiązek, gdy chodzi o opis funkcjonowania organów ustawodawczych. Chyba że traktujemy ówczesne prawo jako zbiór niezbyt logicznych, niespójnych, a nawet prymitywnych reguł, stanowiących wytwór chaotycznego, dysfunkcyjnego parlamentu.

Drugą kwestią, jaką chcę szerzej poruszyć, jest sprawa stosunku monarchy do obowiązującego prawa. E. Opaliński uważa, że „monarcha [—] starał się zawsze podkreślać zgodność własnych poczynań z normami prawnymi obowiązującym w państwie polsko-litewskim”¹⁵; więcej, twierdzi, że w swojej publikacji o *Kulturze politycznej szlachty* nie wyrażał przeciwstawnego poglądu. Tymczasem w tej właśnie pracy podaje cały szereg przykładów, gdy szlachta zarzucała królowi działanie niezgodne z prawem, a monarcha musiał się tłumaczyć ze swojego postępowania¹⁶. Skoro Autor recenzji pisze, że „wśród wartości wysoko cenionych przez społeczeństwo szlacheckie na szczególną uwagę zasługuje legalizm”¹⁷, a nadto uznaje wysoki poziom kultury politycznej oraz świadomości prawnej ówczesnej szlachty, to w sprzeczności z tym stoi terazniejsza obrona króla. Czyżby więc szlachta się myliła, posądzając monarchę o bezprawne działania? Czy w istocie Zygmunt III postępował właściwie, planując powrót do Szwecji, podejmując negocjacje z arcyksięciem Ernestem Habsburgiem w sprawie polskiego tronu, wszczynając wojnę z Moskwą w 1609 r. bez zgody sejmu, zwołując sejmy nadzwyczajne bez podstawy prawnej? W państwie o ustroju demokratycznym

¹⁴ VL 3, s. 433, reasumpcja 1638, ibidem, s. 438.

¹⁵ E. Opaliński, *Sejm czasów*, s. 115.

¹⁶ Idem, *Kultura polityczna*, s. 96–97.

¹⁷ Ibidem, s. 96.

jednym z najważniejszych warunków jego prawidłowego funkcjonowania jest rzetelne stosowanie prawa wobec wszystkich jego obywateli; podlega mu także „pierwszy obywatel”, którym był wówczas monarcha. Powyższe przykłady wskazują na faktyczne pogwałcenie lub próbę pogwałcenia prawa przez władzę. Stanowiło to najcięższy zarzut wobec monarchy; na nim zasadały się obawy o chęć wprowadzenia *absolutum dominium*, albowiem w ustroju absolutnym władca stoi ponad prawem. Stanowczość szlachty w tym względzie świadczy jak najlepiej o prawidłowym pojmowaniu przez nią pryncypiów ustrojowych.

Moja publikacja została podzielona, jak zaznaczył to już Autor recenzji, na sześć rozdziałów. W pierwszym rozdziale przedmiotem rozważań uczyniłam na przykład kwestię nazwy, gdyż w sposób dość zaskakujący w Artykułach henrykowskich użyto nazwy „sejm walny koronny”. Nie zgadzam się z tezą E. Opalińskiego, że należy tłumaczyć określenie „koronny” w znaczeniu „państwowy”, co Autor wywodzi od pojęcia *Corona Regni Poloniae*¹⁸, które dotyczyło jednak Królestwa Polskiego, a nie Rzeczypospolitej Obojga Narodów; wyrazem tego rozróżnienia w dwuczłonowym państwie po 1569 r. były urzędy koronne i litewskie. Próbując wyjaśnić pozostawienie tego określenia, podałam jako hipotezę nie tylko, że był to sejm królewski, „zwołany przez króla i pod przewodnictwem króla”, ale także inną, a mianowicie, że nikt na nazwę, przynajmniej ze strony litewskiej, nie zwrócił uwagi i po prostu... tak już zostało¹⁹. Ponadto, co jest przedmiotem moich wcześniejszych uwag, znaczącą część tego rozdziału poświęciłam klasyfikacji sejmów walnych, a więc interpretacji Artykułów henrykowskich oraz genezie sejmów nadzwyczajnych (ekstraordynaryjnych). Nie dostrzegam, przeciwnie do Autora recenzji, błędu w tabeli nr 1 (s. 16–18). Dalsza część została poświęcona charakterystyce trzech stanów sejmujących z uwzględnieniem ich pozycji w sejmie oraz posiadanych kompetencji.

Kolejny, drugi rozdział zatytułowano „Akcja sejmowa”. Wybór tytułu sprawił mi dużo trudności; jak ująć wszystkie czynności od sporządzenia i przesłania listów deliberatoryjnych senatorom, listów sejmowych (sejmikowych), przygotowania instrukcji królewskiej, z którą legata wysyłano na sejmiki przedsejmowe, poprzez obrady tychże sejmików, na których wybierano posłów i przygotowywano dla nich instrukcję poselską, następnie obrady sejmików generalnych, wreszcie po sejmie obrady komisji legislacyjnej oraz zwołanie sejmików posejmowych. Chodziło w tym rozdziale o ukazanie dynamiki wszelkich czynności sejmowych i okołosejmowych.

¹⁸ Idem, *Sejm czasów*, s. 118.

¹⁹ I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny*, s. 20.

E. Opaliński „wzajemny związek między sejmikami a sejmem” jako „układ sprzężony między demokracją bezpośrednią a pośrednią” nazywa „systemem parlamentarnym”²⁰. To określenie mnie nie przekonuje. System parlamentarny współcześnie jest jednym z rodzajów systemu rządów, polegającym na przewadze parlamentu w relacjach z władzą wykonawczą²¹. Chcę zaznaczyć, że szczególnie dużo uwagi poświęciłam klasyfikacji listów sejmowych (sejmikowych), odróżniając listy oficjalne (urzędowe publiczne) od listów nieoficjalnych (nieurzędowych, czyli prywatnych). Te rodzaje zostały następnie poddane kolejnym podziałom²². Zagadnienie to zostało więc przeze mnie uporządkowane i usystematyzowane. Podobnym zabiegom poddałam kwestię obrad sejmowych (schemat nr 5, s. 162). Rozważania w tym względzie rozpocząłam od jednoznacznego ustalenia roli instrukcji królewskiej jako programu, nie zaś porządku obrad, i to w dodatku tylko proponowanego, gdyż mógł być uzupełniony przez wnioski wynikające z instrukcji sejmikowych. W dalszej kolejności omówiono kwestię jawności (publiczności) i ewentualnej tajności, ustności oraz używanego języka (polskiego) obrad w obu izbach sejmowych. W poszczególnych podrozdziałach opisano wszystkie istotne czynności sejmowe zarówno w izbach rozłączonych, jak i połączonych aż po etap fakultatywnych konkluzji osobno w izbie poselskiej i senatorskiej oraz końcowej obligatoryjnej konkluzji wszystkich uczestników sejmu, która w owym czasie odbywała się w ostatnim dniu obrad wraz z problematyką prolongaty; wreszcie, po uroczystościach końcowych, prace komisji legislacyjnej, kończące się oblatą w księgach grodzkich miejsca obrad lub w Metryce Koronnej. Oryginał uchwały sejmu toruńskiego z 1626 r. z podpisem marszałka Marcina Żegockiego, który został odnaleziony przez Jana Seredykę, oraz odnaleziona przeze mnie jedyna oblata konstytucji sejmu warszawskiego z 1623 r., zamieszczona w Metryce Koronnej za sprawą marszałka Jakuba Sobieskiego wraz z deputatami, stały się znakomitą ilustracją dorobku sejmu walnego w omawianym okresie (wkładka po s. 215).

Rozdział trzeci został poświęcony uchwałom sejmowym. I w tej kwestii podjęłam wysiłek sklasyfikowania dorobku sejmów walnych, wyróżniając wśród uchwał konstytucje, uchwały podatkowe oraz uchwały proceduralne, do których zaliczyłam recesy (schemat nr 9, s. 242). Konstytucje zaś podzieliłam na publikowane i niepublikowane, czyli skrypty do archiwum, z których te ostatnie szczegółowo scharakteryzowałam. Konstytucje publikowane, za J. Seredyką, podzieliłam na publiczne i prywatne, próbując

²⁰ E. Opaliński, *Sejm srebrnego*, s. 56.

²¹ *Encyklopedia prawa*, red. U. Kalina-Prysznic, Warszawa 2004, s. 787–788.

²² I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny*, s. 122.

wskazać między nimi różnice oraz wykazać, że te ostatnie były uchwalane raczej sporadycznie.

W czwartym rozdziale przedmiotem analizy uczyniłam kompetencje ustawodawcze sejmu z uwzględnieniem zagadnienia poszerzania kompetencji, ale także przekazywania kompetencji innemu organowi; ponadto kompetencji wyłącznych, co w stosunku do czasów wcześniejszych (panowania Stefana Batorego) stanowiło istotną nowość²³. Poruszyłam ponadto zagadnienie hierarchiczności źródeł prawa, a mianowicie wbrew dotychczasowym poglądom uznałam, że rangę wyższą ponad innymi aktami, w tym przywilejami królewskimi, uzyskują konstytucje sejmowe, skoro stają się one niejednokrotnie aktami wykonawczymi do ustaw. Zagadnienie to rozwinęłam w rozdziale piątym, w punkcie dotyczącym przepisów upoważniających („iako list osobny od Nas za uchwałą Sejmu tego napisany, szerzey w sobie obmawia y napisan iest”, s. 570–571). Zaznaczam, że dostrzegam w tym okresie dopiero początki kształtowania się hierarchii norm prawnych. W dalszej części omówiono dokonywanie przez sejm wykładni (autentycznej) uchwalanych przepisów, a więc przejęcie tego uprawnienia z rąk monarchy. W rozdziale tym dokonałam klasyfikacji całego dorobku ustawodawczego sejmów walnych w okresie panowania Zygmunta III Wazy.

Rozdział piąty został poświęcony trybowi legislacyjnemu. W szczególności, dzięki wnikliwemu porównaniu tekstów instrukcji królewskiej oraz instrukcji sejmikowych (na wybranych przykładach) z uchwalonymi konstytucjami i uniwersalami poborowymi, doszłam do wniosku, że w owym czasie to, co rozumiemy pod pojęciem inicjatywy ustawodawczej, a więc projekt ustawy, było realizowane w samym sejmie, najczęściej przez izbę poselską. Nawet propozycje, przedkładane przez sejmiki w sprawach lokalnych, były formułowane w ostatecznym projekcie innymi słowami, zapewne dla zaznaczenia, że prawo powstaje w sejmie, a nie poza nim. Za wyjątek od tej zasady uznałam okres rokoszowy, gdy ustawy powstawały na kanwie artykułów sandomierskich i wiślickich. Kierowane w instrukcji królewskiej do sejmików wnioski o uchwalenia podatków były jedynie błagalnymi prośbami; taka konwencja gwarantowała odparcie zarzutów, że król czegokolwiek żąda. Petyta prywatne porównałam do dzisiejszych interpelacji i zapytań. Zazaczyłam ciekawe zagadnienie zaopatrywania posłów nie tylko w instrukcję sejmikową, ale również tajne skrypty, w których poruszano sprawy wymagające zachowania tajemnicy. Poruszyłam problemy ważne dla procedury usta-

²³ Por. A. Karabowicz, „Prawodawstwo sejmowe i królewskie za panowania Stefana Batorego (1576–1586)”, Kraków 2010, s. 329–332, praca doktorska niepubl.

wodawczej (kwestię poprawek i kolejnych czytań projektów ustaw, zagadnienie opiniowania projektów przez sejmiki). Uznałam, że co prawda fakultatywnie, jednak przewidywano konkluzję osobno w senacie i w izbie poselskiej przed ostateczną konkluzją obu izb w ostatnim dniu obrad sejmowych. Do bardzo istotnych należy zasada powszechnej zgody, mocą której podejmowano wówczas uchwały. Procedura jej uzyskiwania, a nadto ewolucja tego pojęcia wymagają jeszcze dalszych badań. Było to bowiem coś, czego obecnie kompletnie nie rozumiemy, ba, nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, a co dopiero zastosować w praktyce. Żyjemy bowiem w czasach innego rodzaju demokracji, której koniecznym warunkiem jest uzyskanie większości. Poza nielicznymi wyjątkami, staropolska szlachta wystrzegła się stosowania zasady większości, uważając, że powoduje niechęć między mniejszością a większością; należy dążyć do powszechnej zgody, gdy udaje się przekonać oponentów do zmiany zdania. Deliberacja w staropolskim sejmie pełniła funkcję edukacyjną; zasadzała się na przekonaniu, że rozmówca może zmienić zdanie pod wpływem rzeczowej argumentacji. Idea ta z powodzeniem była realizowana przez dziesięciolecia w sejmie walnym; współcześnie możliwość osiągania zgody powszechnej wedle ówczesnych reguł wydaje się nam nie do pomyślenia. Dlatego z niezwykłym szacunkiem należy oceniać ówczesną umiejętność dochodzenia do konsensusu w sprawach dotyczących dobra wspólnego.

Uważam za błędną tezę wyrażoną przez E. Opalińskiego już w podtytule książki *Sejm srebrnego wieku*, który sugeruje, że głosowanie w sejmie nad projektami ustaw miało wówczas charakter głosowania większościewego. W świetle ówczesnej procedury nie istniał w ogóle etap głosowania, uzyskiwanie większości było obce polskiej szlachcie. Chodziło wówczas o osiągnięcie takiego porozumienia, aby wszyscy uczestnicy procesu legislacyjnego uznawali się za autorów dorobku sejmowego, który był traktowany jako owoc wspólnego wysiłku. O wiele łatwiej można było dzięki takiej filozofii egzekwować prawo, skoro utożsamiano się z nim powszechnie. W opisie trybu ustawodawczego uwzględniłam także możliwość sankcji ustaw przez sejmiki względnie wręcz uzyskanie przez nie kompetencji decyzyjnych. Wykreowanie różnych ról sejmików posejmowych skłoniło mnie do podziału ich na opiniujące, zatwierdzające i decydujące ze względu na kryterium skutku prawnego obrad (schemat nr 12, s. 490). Osobno uwagę poświęciłam redagowaniu konstytucji i uniwersału poborowego. Nie zgadzam się z opinią E. Opalińskiego, że „wprowadzanie przez monarchów zmian w konstytucjach sejmowych było pozaprawnym, ale «usankcjonowanym» tradycją środkiem zaradczym przeciwdziałającym nieefektywnym obradom sejmowym, a zwłaszcza mankamentom

procedury konkludowania. [— —]. W tej sytuacji proceder «poprawiania» aktów prawnych parlamentu był dla szlachty przykrą dolegliwością, nie stanowił jednak powodu do bardziej energicznej reakcji”. W innym miejscu Autor bagatelizuje wprowadzane zmiany, uznając je za „niewielkie”, „drobne uchybienia proceduralne”, jednocześnie uważając „zjawisko lekkiego korygowania uchwał sejmowych” za powszechne²⁴. Te wywody świadczą o niezrozumieniu nie tylko istoty tego problemu, ale wręcz istoty demokracji. W sytuacji, gdy najwyższą wartością jest prawo, nie może być zgody na jakiegokolwiek jego przekłamania; zgody na takie manipulacje nie było także w środowisku szlacheckim. Szlachta, mając na uwadze doświadczenia z czasów jagiellońskich, gdy wpływ króla na legislację był znaczny²⁵, podjęła walkę z tym zjawiskiem.

Mianowicie w 1588 r. na sejmie koronacyjnym uchwalono konstytucję nakazującą niezwłoczne podpisanie tekstu konstytucji, w wersji przyjętej na konkluzji, przez deputatów z izby poselskiej i przedstawicieli senatu, następnie odczytanie jej w obecności króla, reprezentantów obu izb, a także kanclerzy i podkanclerzych. Za zgodą wszystkich uczestników kanclerz powinien tekst opatrzyć pieczęcią²⁶. Wynika z tego jasno, że szlachta chciała skończyć z procederem „poprawiania” konstytucji po zakończeniu obrad sejmowych, przejmując nad tym kontrolę. Nadal jednak do tego dochodziło, więc nieustannie skarżąc się na manipulacje, uchwalono w 1613 r. kolejną konstytucję, nakazującą podpisanie uchwały sejmowej przez marszałka oraz obowiązek oblaty następnego dnia po zamknięciu sejmu²⁷. W ten sposób poprzez maksymalne skrócenie terminu oblatowania tekstu, chciano ukrócić moderacje. Moim zdaniem świadczy to bardzo dobrze o świadomości prawnej szlachty, która wcale nie traktowała tej sprawy lekceważąco, nie przewidziała wszakże, że nie tylko król uprawnienie do ostatecznej redakcji zechce wykorzystać dla własnych interesów, ale czynić tak będą również członkowie deputacji, którym dano ogromną władzę. Czyniono zapewne wiele „podchodów”, posługiwano się rozmaitymi naciskami wobec członków komisji, aby umieścić w uchwale jakiś *appendix* czy nieco zmodyfikować tekst uchwały. Szereg przykładów podaję w swojej książce (s. 491–506). Miały one rozmaity charakter: usuwano niektóre konstytucje, pomimo że były przedmiotem zgodnej konkluzji, wpisywano konstytucje, które nie były uzgodnione, wprowadzano modyfikacje tekstu, przeciwne intencjom wyrażanym w uzgodnionym projekcie, umieszczano nowe postanowienia w postaci dodanych klauzul czy *appendices*. Do nadużyć docho-

²⁴ E. Opaliński, *Sejm srebrnego*, s. 67, 183, także idem, *Kultura polityczna*, s. 165–166.

²⁵ Por. W. Uruszczak, *Sejm walny koronny w latach 1506–1540*, Warszawa 1981, s. 186–187.

²⁶ VC 2/2, s. 63.

²⁷ VL 3, s. 83.

dziło również w związku ze stosowaniem techniki pozostawiania w tekście „okien”. Szlachta, moim zdaniem, miała bardzo dobrą orientację, jak niebezpieczny dla pewności prawa jest ten proceder, nie uważała go za mało znaczący i bynajmniej się z nim nie godziła. Osobno, w zakresie trybu legislacyjnego, wyodrębniłam etap sankcji i promulgacji uchwał, twierdząc, że ostateczną sankcję uchwalonym ustawom w czasach Zygmunta III nadawała deputacja legislacyjna, podpis zaś marszałka poselskiego czynił z tekstu dokument oryginalny, uwierzytelniony, poświadczający zgodność tekstu z rzeczywiście podjętymi postanowieniami, co odpowiada dzisiejszemu rozumieniu promulgacji²⁸. W działalności kanclerza jako strażnika praw (*custos legum*), w szczególności w pieczętowaniu uchwał, dopatrzyłam się badania zgodności dorobku sejmowego z prawem pospolitym; pomimo pewnych prób, kompetencji takiej nie uzyskał Trybunał Koronny. Po omówieniu kwestii publikowania uchwał poświęciłam dużo uwagi sprawie protestacji, zgłaszanych przez różne podmioty: szlachtę, głównie na sejmikach, senatorów i króla. E. Opaliński, pomimo że szczegółowo omówił problematykę protestacji²⁹, nie rozważał ich istoty prawnej, a w szczególności miejsca w procedurze legislacyjnej. W protestacjach sejmikowych dopatruję się pierwowzoru instytucji weta ustawodawczego, mogły bowiem prowadzić do uchylecia lub czasowego ograniczenia mocy obowiązującej uchwał sejmowych (zdarzyły się takie przypadki); oprotostowana ustawa wracała ponownie pod obrady, a ostateczną decyzję w takich razach podejmował sejm.

Ostatni, szósty rozdział poświęciłam zagadnieniu techniki prawodawczej uchwał sejmowych. Ta część pracy ma charakter całkowicie nowatorski. Współcześnie genezę techniki legislacyjnej dostrzega się w okresie „wielkich kodyfikacji”³⁰. Jestem zdania, że w najszerszym znaczeniu o technice prawodawczej jako sposobie formułowania przepisów można mówić w Polsce już w odniesieniu do działalności sejmu walnego. Podjęłam próbę systematyzacji ówczesnych przepisów, charakterystyki przepisów merytorycznych, zmieniających (nowelizacji), odsyłających, uchylających, upoważniających, przejściowych, przepisów o wejściu w życie; przybliżyłam środki techniki prawodawczej, kwestie załączników i sprostowań. Z pewnością zagadnienie techniki prawodawczej wymaga dalszych wnikliwych badań, które będą prowadzić do wielu nowych, intere-

²⁸ B. Banaszak, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa 2008, s. 196, por. *Słownik wiedzy o sejmie*, red. nauk. A. Preisner, Warszawa 2001, s. 161.

²⁹ E. Opaliński, *Kultura polityczna*, s. 162–166.

³⁰ Por. M. Błachut, W. Gromski, J. Kaczor, *Technika prawodawcza*, Warszawa 2008, s. 1–2; G. Wierczyński, *Redagowanie i ogłaszanie aktów normatywnych. Komentarz*, Warszawa 2010, s. 18.

sujących wniosków. Już w tej chwili należałoby uzupełnić schemat nr 15 (s. 553), w którym przedstawiłam budowę konstytucji (ustawy), o jeszcze jeden rodzaj przepisów, które obecnie nie są stosowane, a mianowicie, obok wymienionych przepisów rozszerzających moc obowiązującą oraz przepisów o przywróceniu mocy obowiązującej, należałoby uwzględnić kategorię przepisów niederogujących³¹.

Wobec powyższego uważam, że w monografii mojego autorstwa pojawił się bardzo obszerny zakres zagadnień, odnoszących się do funkcjonowania sejmku jako organu stanowiącego prawo. Zagadnienia społeczne czy polityczne, na które zwracał szczególną uwagę E. Opaliński w swojej monografii o *Sejmie srebrnego wieku* były przeze mnie w dużej mierze pomijane. Moim zamiarem było przedstawienie najistotniejszych aspektów organizacji, kompetencji, dorobku ustawodawczego tego najważniejszego organu w państwie demokracji szlacheckiej. Sądzę, że o wartości tego typu publikacji świadczy to, czy czytelnik po jej lekturze będzie w stanie odpowiedzieć sobie (lub innym) na pytanie, w jaki sposób funkcjonował staropolski sejm. Jeśli wyobrażenie takie ów czytelnik będzie miał po przeczytaniu mojej książki, to będzie oznaczało, że osiągnęłam cel, na którym najbardziej mi zależało.

³¹ I. Lewandowska-Malec, *Przepisy uchylające, reguły kolizyjne i klauzule niederogujące w prawie staropolskim*, „Forum Prawnicze” 5 (3), 2011, s. 14–15.